

Jesteśmy oceniani przez fakty

Aż trzy razy członkowie komisji skrutacyjnej musieli przerywać partyjną debatę, ponieważ dopiero za trzecim „podejściem” udało się wybrać pełny skład Egzekutywy OOP nr 11 w kuźni. Przy wyborze sekretarza była już całkowita jednomyślność. Wszyscy obecni na zebraniu oddali swe głosy na Stanisława Szymurę. Całkowita zgodność zaplanowała także, gdy dyskusja zeszła na sprawy produkcyjne. Zainicjował ją kierownik wydziału Stanisław Czyż.

Na dobre zarobki i obecną, wysoką pozycję zakładowej kuźni, trzeba było solidnie zapracować. Zadania planowe, mimo znacznych kłopotów materiałowych, wykonuje się tu z wyprzedzeniem. Przeciętne wyrobienie wynosi 143 procent. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym członkowie wydziałowej organizacji partyjnej zobowiązali się dać w grudniu o 5 mln zł produkcji więcej i tę obietnicę zrealizowali.

Wysiłek pracowników W-300 dostrzega kierownictwo przedsiębiorstwa, stale poprawiane są tu warunki pracy i warunki społeczne. Niedawno zakończyła się modernizacja wydziału. Do tej pory nie udało się jeszcze obniżyć hałasu poniżej 85 decybeli, ale prace badawcze nie zaprzestano. Natomiast prawie wszystkie stanowiska pracy zostały zwentylowane. Zainstalowano rozsuwane bramy i wiatrołapy, wymieniono oświetlenie. Przewidywana jest wymiana podłoża suwnic.

Załoga kuźni wnosi znaczący wkład w realizację zakładowego programu w zakresie poprawy efektywności gospodarowania i

obniżki kosztów. W ciągu pierwszych 9 miesięcy ub. roku (takimi danymi dysponowano na zebraniu) zaoszczędzono w kuźni ponad 8 ton metali kolorowych, 15,5 tony stali narzędziowej, 6,5 tony stali konstrukcyjnej, oleju napędowego na sumę 90 tys. zł i 300 roboczogodzin. Łącznie dało to 4,5 mln zł oszczędności.

Zadania planowe załoga W-300 w ub. roku wykonała. W tym ro-

ku będzie trochę trudniej. Przybyło sporo zamówień. Już dziś wiadomo, że ich realizacja będzie wymagała zwiększenia zatrudnienia o około 40 pracowników. Potrzebne są też nowe maszyny. Wielokrotnie podkreślano podczas zebrania, że 12 obrabiarek już kwalifikuje się do wycofania z eksploatacji z uwagi na nadmierne zużycie i częste awarie. Mówiono też o sprawach socjalno-bytowych. Młodzi skarżą się na brak mieszkań. Mówiono o rosnących cenach, reformie gospodarczej, której działania nie dostrzegają się na miarę oczekiwań. Niektórzy wręcz utożsamiają ją

(Dokończenie na str. 2)



TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 2 (832)

16 stycznia 1987 r.

Cena 5 zł

Metalowcy obradują na II Zjeździe

Przedstawiciele związkowej rzeszy metalowców spotkali się 9 i 10 stycznia br. w Katowicach na II Zjeździe Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego „Metalowcy”. Z trybuny zjazdowej padły ważne słowa dotyczące wielu kwestii, jak sytuacji ekonomicznej i produkcyjnej tego przemysłu, płac i wielkości świadczeń socjalnych, warunków pracy i ochrony naturalnego środowiska, ochrony zdrowia, kondycji ruchu zawodowego w skali tej branży. Wreszcie dokonana została ocena trzyletniej kadencji mandatariuszy.

W grudniu 1983 roku odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli siedmiu federacji, którzy utworzyli Kolegium Przewodniczących. Oprócz prac nad nowelizacją kilku ustaw — w tym o związkach zawodowych, zaczęto szybko przygotowywać dokumenty na I Zgromadzenie Federacji, które odbyło się w listopadzie 1984 roku. Dało ono podstawy formalno-prawne i wyznaczyło organizacyjno-tematyczny obszar działania odradzającego się ruchu związkowego metalowców. W obradach I Zgromadzenia wzięło

udział ponad 700 delegatów ze 165 organizacji ponadzakładowych, zrzeszających ponad 1000 członków związków zawodowych.

Dziś Federacja zrzesza niemal dwukrotnie większą ilość organizacji w porównaniu ze stanem sprzed trzech lat. W jej szeregach skupione są 133 organizacje ponadzakładowe liczące 7 milionów. Federacja nie naruszyła statutu zakładowych organizacji związkowych, ich samodzielności i niezależności.

Podsumowanie na II Zjeździe dorobku pierwszej kadencji było odwróceniem pierwszej karty historii. Dążyć trzeba będzie do tego, by następna karta była bogatsza w treści.

Problemów do poruszenia na II Zjeździe nie zabrakło: warunki bytu i koszty utrzymania, wykorzystanie funkcji partyjnych dla wkładu w rozwój gospodarki kraju, umocnienie jednoci i zwartości Federacji oraz rozwinięcie działań w kierunku integracji ruchu związkowego — nie tylko metalowców, doskonalenie pracy szkoleniowej. Wnioski praktycznie nasunęły się same. Uwagi i przemyslenia delegatów wzbogaciły projekt programu działania Federacji. Wybrali oni też władze Federacji.

Delegatem na II Zjazd był przewodniczący Zarządu ZZZ Wytwórni Stefan Stępień, który pracował w Komisji Uchwał i Wniosków. (s)

Związkowcy załódze Wytwórni

W związku z niedawnym Kongresem Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych, Zarząd Zakładowy ZZZ WSK zainicjował zorganizowanie w grudniu ubiegłego roku czynu produkcyjnego.

Na apel związkowców odpowiedziało 2634 pracowników, którzy przepracowali 13 tysięcy 412 godzin.

Za zadeklarowane godziny pracownicy otrzymali wynagrodzenie podstawowe. Natomiast dopłata za pracę w godzinach nadliczbowych, w wysokości 523 tysięcy złotych, przeznaczona została na zakup sprzętu medycznego dla Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej w naszej Wytwórni. (s)

Przyjacielska wizyta

Od 6 stycznia w województwie lubelskim przebywał I sekretarz KW WSPR w Debreczynie, György Sikula. W minioną środę, 7 bm. sekretarz György Sikula odwiedził nasz zakład. Towarzyszył mu I sekretarz KW PZPR tow. Andrzej Szpringer. Gości powitał I sekretarz Karol Szczotka, który szeroko omówił działalność komitetu zakładowego, organizacji społeczno-zawodowych działających w Wytwórni.

Historie zakładu, profil produk-

cji, osiągnięcia techniczne i ekonomiczne przedstawił zastępca dyrektora d.s. technicznych Kazimierz Pietrzyk. Wymieniono szereg uwag dotyczących działalności organizacji partyjnej w zakładzie.

W dalszej części spotkania goście zwiedzili zakład interesując się szczególnie procesem produkcji, nowymi rozwiązaniami technicznymi, warunkami bhp i socjalno-bytowymi załogi. (i)



Fot. T. Sugier

PROBA OCENY

Ryszard Taracha: 1987 będzie lżejszy!

Grudniowy wyścig z planem mamy już poza sobą. Można sobie więc pozwolić na głębszy (ale bez przesady) oddech. W jakim nastroju wkraczamy w rok 1987? — o odpowiedź na to pytanie poprosiliśmy zastępcę dyrektora d/s produkcji inż. Ryszarda Tarachę.

— Jeśli chodzi o plan produkcji to można by go określić jako zabezpieczenie minimum potrzeb przedsiębiorstwa pozwalających równocześnie na kontynuowanie prac inwestycyjnych rozpoczętych w roku 1986. Osiągnęliśmy w okresie minionych 12 miesięcy wydajność pracy grubo ponad 100 procent. Trzeba jednak zaznaczyć, że stało się tak dzięki pracy w godzinach nadliczbowych.

Rok ubiegły był pod względem ich ilości wyjątkowy. Przy okazji chciałbym podziękować załódze, że chciała pracować po godzinach i — co ważne — ofiarnie pracowała.

Nie osiągnęliśmy planu w wartości sprzedaży. Spowodował to brak zamówień na pełny program produkcji śmigłowców. Były też kłopoty z kooperantami co nie po-

(Dokończenie na str. 2)

Wojskowy aktyw partyjny w WSK

W środę, 7 stycznia br. Wytwórnię odwiedził aktyw partyjny Warszawskiego Okręgu Wojskowego. I sekretarze, sekretarze i przewodniczący Komisji Kontrolno — Rewizyjnych Związków Taktycznych i jednostek wojskowych zwiedzili zakład, po czym spotkali się z przedstawicielami kierownictwa administracyjno-politycznego WSK.

O historii i rozwoju przedsiębiorstwa, perspektywach mówił dyrektor produkcji — Ryszard Taracha. Działalność zakładowej organizacji partyjnej przedstawił

sekretarz KZ Tadeusz Staszak. Zrozumiałe zainteresowanie wzbudził śmigłowiec „Sokół”. Na pytania związane z tą maszyną, a także — z małym śmigłowcem, który jest na deskach konstruktorów ZBR odpowiadał główny konstruktor „Sokoła” — Stanisław Kamiński.

Aktywiści partyjni w mundurach złożyli podziękowania za umożliwienie im złożenia wizyty w WSK, a jej załódze, na ręce dyrektora R. Tarachy, przekazano puchar i medal WOW. Pamiątki te wzbogacił Zakładową Izbę Tradycji. (s)

Czas karnawału



Fot. Archiwum

Ferie za pasem

Dział socjalny przygotował dla dzieci i młodzieży, na okres ferii zimowych, 175 miejsc. W tym roku dzieci wyjadą do Polańczyka, Porajna koło Częstochowy i Zakliczyna koło Krakowa. Młodzież ze szkół średnich wypoczywać będzie w Białym Dunajcu.

Po raz pierwszy wykorzystano na ferie zimowe ośrodek wypoczynkowy w Polańczyku. Zdecydowały o tym trudności ze znalezieniem w tym okresie odpowiedniej, szczególnie dla dzieci, bazy czasowej. Oferty przedstawiane przez instytucje i biura turystyczne nie zapewniają dobrych warunków, przykładem jest propozycja rozlokowania dzieci w kwaterach prywatnych.

Mając na uwadze te wszystkie uwarunkowania zdecydowano się

wykorzystać ośrodek w Polańczyku na wypoczynek zimowy dla dzieci.

Trudno nie zgodzić się z tą argumentacją ale pozostaje otwarty problem oferty działu socjalnego dla pracowników, którzy z różnych względów chcieliby z własnymi pociechami wyjechać w okresie ferii na zimowe wczasy. Przez wiele lat sprawę rozwiązywał Polańczyk — teraz tej możliwości zabrakło. Wydaje się, że nim zdecydowano o zimowisku w Polańczyku należało bardziej wnikliwie zbadać potrzeby pracowników. Nerwowe poszukiwania miejsc (np. w FWP) tuż przed feriami może przynieść tylko przypadkowy skutek. Argument, że wczasami zimowymi jest zainteresowanych tylko kilkadziesiąt

osób jest mało przekonujący, bowiem nie wiadomo czy chodzi o organizowanie wypoczynku czy o statystykę?



51-51

Jesteśmy oceniani przez fakty

(Dokończenie ze str. 1)

z podwyżkami cen. Sporo gorzkich słów wypowiedziano pod adresem ludzi i służb odpowiedzialnych za ruch racjonalizatorski w zakładzie.

Ilu dyskutantów, tyle problemów. Jeden ważniejszy od drugiego. Długo partyjnej dyskusji przysłuchiwali się zaproszeni goście: sekretarz KW partii Mieczysław Karczmarski, I sekretarz KZ partii Karol Szczotka, główny specjalista d.s. ekonomicznych przedsiębiorstwa Witold Przybylski, oraz gospodarz spotkania Stanisław Czyż. Wszyscy też odpowiadali na stawiane pytania. Witold Przybylski mówił o sprawach ekonomicznych. Każda POP winna włączyć się do pracy na rzecz poprawy jakości produkcji, jakości gospodarowania. Zachęcił też do bliższego zainteresowania się grupowymi formami organizacji pracy, które są kluczem do wzrostu wydajności i wzrostu płac. Atestacja stanowisk pracy wymaga gruntownego przygotowania i będzie przeprowadzana stopniowo. Karol Szczotka

omówił sprawy organizacyjne i mieszkaniowe. Powiedział m.in., że w WSK czynione są starania o utworzenie zakładowego budownictwa mieszkaniowego. Propozycja ta spotkała się z dużym aplauzem.

Stanisław Czyż odpowiadał na pytania dotyczące spraw wydziałowych. Omówił zasady ustalania list przydziałów na mieszkania, sprawy związane z zaopatrzeniem w stal narzędziową, ręczniki, odzież ochronną i warunki placowe.

Partyjną dyskusję podsumował Mieczysław Karczmarski, który powiedział, że nawet najlepsze programy, deklaracje czy radykalne zmiany personalne nie rozwiążą nam problemów bez powszechnego zaangażowania w pracę nas wszystkich. Mądrze wykorzystamy czas i licząc się fakty to warunki mogące skupić wokół partii niezbędną ilość ludzi, zdolnych do pokonania piętrzących się trudności. Tylko przez fakty jesteśmy przez społeczeństwo oceniani — powiedział M. Karczmarski. Ludzi zdolnych do tworzenia tych fak-

tów jest wielu. Lubelszczyzna jest siódmym potentatem krajowym pod względem ilości posiadanych pracowników naukowych. Mamy wielu wybitnych inżynierów, dużą armię czynnych racjonalizatorów, których należy odpowiednio wykorzystać. Ale nie należy się też oglądać tylko na innych. Jest wiele problemów m.in. w miejscu pracy, które powinniśmy rozwiązywać sami. Duża rola przypada tu samorządom pracowniczym i związkom zawodowym.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze OOP nr 11 w kuźni odbyło się 17 grudnia 1986 roku. Przewodził je Wiesław Lemparty. Głos w dyskusji zabrali: Tadeusz Guz, Ryszard Jaśkiewicz, Jerzy Kuś, Zbigniew Rodak, Bogusław Ładnia i Stanisław Wójcik.

Na zebraniu wręczono trzy legitymacje członkowskie i jedną kandydacką. W składzie nowej Egzekutywy znaleźli się: Wiesław Ferenc, Ryszard Jaśkiewicz, Stanisław Patejuk, Stanisław Wójcik i Stanisław Szymura.

(a1)

Ryszard Taracha: 1987 będzie lżejszy!

(Dokończenie ze str. 1)

zwołało wykonać planowanej ilości „Sokołów”. Po stronie plusów zapisać należałoby jednak fakt „oblatania” naszego najnowszego produktu. To dużo. Znacznie więcej niż się może niektórym wydawać. Nie wolno zapominać o uruchomieniu produkcji części do tłumików (przejętych z Wrocławia) i części z Rzeszowa.

Najcięższe okresy w realizacji planu produkcji wystąpiły w trzecim kwartale roku (nie wstrzymaliśmy urlopów) i pod koniec czwartego kwartału, kiedy to nastąpiło tradycyjne niemal spiętrzenie prac. Jeśli chodzi o produkcję części luzem, to rok ubiegły oceniam na dobrze; lepiej niż w 1985 r.

Ostatnie dni roku? Ciężkie chwile przeżywał wydział montażu (z uwagi na stoisko szkoleniowe) oraz wydział kompletacji i ekspedycji. Na szczęście z pomocą pospieszyły załogi W-370 i W-570 tak, że wybrnęliśmy z sytuacji.

● Jak wypadły poszczególne wydziały w „rankingu” dyrektora? — Biorąc pod uwagę elementy choćby takie jak: wydajność pracy, dyscyplina, absencja to same plusy zebrałby wydział kuźni. W ścisłej czwórce znalazłby się też W-310 i W-360.

Grupę „pościgową” tworzą wy-

dział montażowo-sprawalnicy, montażu śmigłowców i W-550. Stabiej wypadły W-290, W-400 i W-330. Oczywiście jest to klasyfikacja umowna i ogólna. Zwróciłbym jednak uwagę na co innego. Dużym osiągnięciem nas wszystkich jest rozwinięcie ścisłej współpracy, wzajemnej pomocy pomiędzy poszczególnymi załogami. Mieliśmy przykłady pomocy bezinteresownej, wynikającej z wewnętrznych pobudek, wspólnoty interesów a nie nakazu. To cieszy! Poza tym słabsze wyniki wymienionych to nie tylko mniejsza wydajność pracy załóg. To wypadkowa wielu elementów takich jak m.in. park maszyn, jego obsługa, technologia. Nie może być też w żadnym razie mowy o jakimś regresie czy równi pochyłej. Wydziały 400 i 330 są na etapie — jeśli tak to można określić — marszu na górę i równania do najlepszych.

● Przed nami rok 1987 (?)

— Uruchomimy zespoły do samolotu IL-96. Z działań natury ogólniejszej mamy podnieść o 6 procent wydajność pracy. Liczę, że uda się wprowadzić zespołowy system pracy, o którym tak głośno ostatnio. Akty normatywne powinny powstać jeszcze w styczniu. To będzie pierwszy etap naszego działania. Gdy już powstaną zes-

poły będziemy na ich bazie — w oparciu o doświadczenia innych przedsiębiorstw — doskonaląc system płac i inne elementy kształtujące funkcjonowanie grup partnerskich. Chcemy rozpocząć również w tym roku w przedsiębiorstwie przegląd stanowisk pracy. Prace przygotowawcze zostały już podjęte. Aby jednak nie spowodować atestacji do biernej realizacji uchwał X Zjazdu partii przeprowadzimy ją tak, aby przyniosła pożytek. Należy opracować właściwy model organizacyjny, do którego odnosić się będzie w trakcie przeglądu bieżące oceny. Stanowiska wymagające wobec wizji np. roku 1990 zostaną zlikwidowane. Inne będą modernizowane. Jeszcze inne będziemy tworzyć. Atestacja nie ominie zakładowej administracji. Oczywiście ocena stanowisk dokonana zostanie wszechstronnie i nie zabraknie w niej oprócz elementów ściśle technicznych również bezpieczeństwa pracy i ochrony zdrowia. Stawiać będziemy na wielostanowiskowość i wielozawodowość a to przecież nie innego jak podstawowe atrybuty zespołowego systemu pracy. Biorąc pod uwagę to co zrobiliśmy w roku 1986 twierdzę, że bieżący będzie lżejszy.

A.K.

Przyjacielska wizyta



I sekretarz Karol Szczotka przedstawił gościom dorobek Komitetu Zakładowego Wytwórn



Georgy Sikula zwiedził wydziały obróbki mechanicznej, montażu i łopaty. Fot. K. Majkowska

Co piszą inni?

POSKUTKOWAŁO

Chyba uporano się ze zgorą naszymi wyższymi uczelniami — zjawiskiem przedłużania w nieskończoność okresu studiów. W domach akademickich administracja przydziela studentowi jedną rolkę papieru toaletowego na rok. Wreszcie na studentów padł błąd strach przed powtarzaniem roku... („Przegląd Tygodniowy”)

ZA CIASNO

W Przemysku nie wprowadzono bazarowej sprzedaży z powodu... braku miejsca. Indagowani przez Urząd Wojewódzki naczelnicy gmin nie wskazali miejsc nadających się do

handlowania mięsem. A może by to puścić na żywioł, pozwolić handlować i tylko patrzeć, gdzie ludzie zaczęną uprawiać ten nieczyny proceder? Czy każda gołonka musi zmieniać właściciela w miejscu wyznaczonym przez Wydział Gołonki w Urzędzie Rąbanki? („Polityka”)

POWIAŁO CHŁODEM

Między Chojnowem a Bolesławem jest restauracja „Pod Kogutem”, w której podają konsumentom... mrożony boczek. Proponujemy zmienić nazwę lokalu na „Pod biegunem”. („Veto”)



Dnia 17 grudnia 1903 r. w Północnej Karolinie prymitywny samolot o mieszanej drewniano-metalowej konstrukcji, uniósł za opłatą pierwszego pasażera w powietrze. Odległość przelotu wynosiła aż... 260 m, ale był to pierwszy zarejestrowany przelot pasażerski.

Patrząc z niejakiego dystansu można śmiało powiedzieć, że niewiele jest dziedzin działalności człowieka gdzie obserwowano by tak ogromne przyspieszenie, jak w lotnictwie. Dziś statystycznie przewozi się ok. 650 milionów pasażerów rocznie, pokonując

przy tym odległość rzędu 8.200 000 mil, odpowiada trasie ok. 15.186.400.000 km.

Ten ogromny rozmach był oczywiście możliwy dzięki rozwojowi wielu innych dziedzin techniki i nauki, i jak to bywa w życiu, nie przebiegał on sielankowo.

Należało zbudować całą infrastrukturę, której przedtem nie było. Na tę infrastrukturę składają się lotniska, systemy nawigacyjne, konstrukcje lotnicze i cała logistyka lotnicza.

Prace techniczne i organizacyjne dot. lotnictwa cywilnego prowadzone przed II wojną światową zmuszały siłą faktu do adaptacji części wysiłku naukowego i organizacyjnego ze sfery militarnej do typowo użytkowej. W oparciu o sprzęt wojskowy i kadre wojskowych pilotów i mechaników, utworzono w wielu państwach cywilne jednostki lotnicze. Przewoźnicy lotniczy działali jednak bez wyraźnej konsolidacji własnych wysiłków.

Aby ujednolicić przynajmniej w ogólnym zarysie sposób pracy przewoźników cywilnych rząd USA w listopadzie 1944 r. zwołał w Chicago pierwsze wielkie spotkanie przewoźników lotniczych z 55 krajów. Uczestniczyli 52 dele-

gacje. W ciągu pięciu miesięcy zestawiono główne ramy organizacyjne instytucji konsolidującej działalność cywilnych przewoźników lotniczych, określono problematykę, zaś ukoronowaniem tej pracy było podpisanie pierwszej Wstępnej Konwencji Lotnictwa Cywilnego — zwanej odąd Chicagowską. Powstała tym samym Provisional International Civil Aircraft Organization — PICA

Dziewięćdziesiąty szósty artykuł tej Konwencji ustanowił zasady



partnerstwa, przywileje, przyjęte standardy, rekomendacje praktyczne dot. ruchu lotniczego w państwach zrzeszonych.

Konwencja ta wywołała również usankcjonowanie dwóch niezwy-

kle ważnych porozumień międzynarodowych:

— Międzynarodowego Porozumienia o Obsłudze Tranzytu Lotniczego, (International Air Service Transit Agreement), oraz — Międzynarodowego Porozumienia o Transporcie Lotniczym, (International Air Transport Agreement). PICAO funkcjonowała formalnie przez okres dwudziestu miesięcy, i już 4 kwietnia 1947 r. po okrzepnięciu w swojej pierwotnej formie została zatwierdzona jako zupełnie autonomiczna i kompetentna organizacja światowa pod nazwą ICAO — International Civil Aircraft Organization. (Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego). Siedzibą centrali tej Organizacji jest Montreal w Kanadzie.

Główne cele jakie Organizacja ta (będąca przecież jedną z agend ONZ) postawiła przed sobą, to:

- Praca nad zapewnieniem sprawności funkcjonowania, oraz bezpieczeństwa lotniczego w komunikacji cywilnej na świecie.
- Koordynacja w zakresie rozwoju sprzętu latającego, portów lotniczych nawigacji, form obsługi pasażerów, licencjono-

wania personelu, jakości usług w lotnictwie cywilnym.

- Koordynacja i ustanowienie jednolitych wymagań dot. bezpieczeństwa pasażerów, regularności, punktualności, ekonomiki transportu lotniczego.
- Wypracowanie jednolitego stosunku do towarzystw niezrzeszonych,
- Koordynacja dot. normalizacji, postępowania powypadkowych, przepływu informacji, niedyskryminowania wzajemnego członków zrzeszonych, oraz, stymulowania rozwoju.

Najważniejszym organem tej Organizacji jest Zjazd, który odbywa się co trzy lata. Organem stale rezydującym i zarządzającym jest Zarząd, w skład którego wchodzi reprezentacja 30 spośród zrzeszonych, z tego składu wybierany jest Prezydent. Zarząd kieruje pracą specjalistycznych komisji i komitetów. W najbliższym czasie prześlemy Państwu trochę szczegółów dot. organizacji wewnętrznej ICAO, form pracy itp. Warto tu zaznaczyć, że Polska jest członkiem tej Organizacji. m. in.: Na podstawie dokumentów ICAO.

Marian Sławiński

85 ROCZNICA URODZIN

ZYGMUNT PUŁAWSKI - JAKIM BYŁ?

24 PAŹDZIERNIKA UB. ROKU MINĘŁA 85 ROCZNICA URODZIN INŻ. PIL. ZYGMUNTA PUŁAWSKIEGO, JEDNEGO Z UTALENTOWANYCH KONSTRUKTORÓW LOTNICZYCH, KTÓREGO IMIĘ NOSI NASZA WYTWÓRNIA DLA UPAMIĘTNIENIA TEJ DATY DELEGACJA ZAŁOGI PRZEDSIĘBIORSTWA ZŁOŻYŁA NA GROBIE PATRONA WIĄZANKI KWIATÓW.



Inż. Zygmunta Puławskiego. Zdjęcie z legitymacji służbowej głównego konstruktora Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie

Jakim był ZYGMUNT PUŁAWSKI lublinianin z urodzenia, ale przede wszystkim Polak, który w pierwszych latach po odzyskaniu przez kraj niepodległości potrafił wzbudzić zainteresowanie i uznanie Europy dla polskich skrzydeł? Zaprezentował bowiem samolot o charakterystycznie ukształtowanych skrzydłach w Polsce nazwanych „skrzydłami Puławskiego”, ale w Europie, a nawet w świecie określonych mianem „polskiego płata”.

Znamy Puławskiego jako konstruktora, twórcę pierwszego polskiego samolotu myśliwskiego o nowoczesnych na ówczesne czasy rozwiązaniach. Metalowej konstrukcji, o oryginalnym układzie płata w kształcie rozplaszczonej w widoku z przodu litery „M”, z amortyzatorami nożycowego podwozia ukrytymi w kadłubie, był PZL P-1 z całą pewnością zjawiskiem nowatorskim. Jego projekt był efektem przemyśleń człowieka o „niepóspolitym umyśle, ale też tytana pracy, który na uwagę zasługuje także z wielu innych względów. Jakim więc był Zygmunta Puławski zanim zyskał konstruktorską sławę? Aby odpowiedzieć na to pytanie sięgnąć wypada do biografii jego lat najmłodszych.

Zygmunta Puławskiego był najstarszym synem wiejskiego kowala z Gorzkowic w dawnym powiecie krasnostawskim, który w poszukiwaniu pracy trafił do lubelskiej fabryki maszyn rolniczych Wolskiego. Wkrótce po tej przeprowadzce ze wsi do miasta, 24 października 1901 roku, w robotniczej rodzinie Wojciecha i Kazimierzy z Szumilińców urodził się syn Zygmunta Rafała. Puławscy mieszkali wówczas w Lublinie przy ulicy Foksalnej pod numerem 17 (obecna ul. 1 Maja), w kamienicy pani Szuleckiej. Z czasem rodzina powiększyła się, Zygmunta przybyli bracia Zdzisław i Kazimierz oraz siostra Maria.

Późniejszy konstruktor lotniczy uczęszczał najpierw w Lublinie do szkoły powszechnej, a później został uczniem Szkoły Handlowej Męskiej A. i J. Vetterów. Widać jednak nie stanowisko subiekta w sklepie kolonialnym

bądź blawatnym było jego przeznaczeniem, gdyż już wtedy interesował się lotnictwem i budował modele samolotów.

Jedną z jego młodszych koleżanek — pani Zofia Piłatowicz tak wspomina Zygmunta z tego okresu:

„Puławscy mieszkali na pierwszym piętrze czynszowej kamienicy. Od podwórka ich mieszkanki miało balkonik i z tego balkoniku Zygmunta puszczał modele samolotów. Szybowały ponad podwórkiem, śmietnikiem, aż za łąkę, którą wychodziło się na łąkę dochodzącą do Bystrzycy. Czekaliśmy niecierpliwie na powrót Zygmunta ze szkoły, a jak tylko pojawił się dzieci z podwórka wołały:

— Zygmuś, będziesz puszczał samolotki?

— Będę — odpowiadał — zjem tylko obiad i niebawem wyjdę na balkonik...

Beztroskie zabawy samolocikami trzeba było jednak niebawem odłożyć na później. Lublin w tamtych latach, po rewolucji 1905 roku, kipiał wolnościowymi rozruchami, w których prym wiodła patriotycznie nastawiona młodzież. Puławski, już jako uczeń szkoły handlowej został członkiem tajnego ruchu skautowego o zdecydowanie niepodległościowym nastawieniu. Jesienią 1917 roku zaowocowało to utworzeniem tzw. Kadry Szkolnej stanowiącej rezerwę Polskiej Organizacji Wojskowej.

Jedną z lubelskich harcerzek — Zofia Gołębiowska, odnotowała w swoim dzienniczku:

„Niedziela, 3 listopada 1918 r. Młodzież harcerska, szkolna i legioniści rozbili dziś resztki wojsk austriackich! Jakże to czasy! Młodzieńcy chłopcy, jak nasz Zdzich, zabierają broń wypróbowanym żołnierzom... Zdzich przez cały dzień był na posterunku i ma zostać na noc. Przyszedł nas o tym zawiadomić druh Zygmunta Puławski”.

Druh Puławski należał do kompanii szkolnej nr 3 i był już instruktorem w batalionie. Przez cały czas intensywnie szkolił swych młodszych kolegów. 17 lipca 1920 roku Harcerski Batalion Wartowniczy objął posterunki w Lublinie. Tak wyglądał portret Zygmunta Puławskiego patrioty, który jednakże ten obowiązek Polaka potrafił także połączyć z obowiązkami ucznia. 18 maja bowiem przystąpił do egzaminów maturalnych. Mimo dziejowych wydarzeń, które pochłonięły go bez reszty nie zapomniał o nauce, ani też nie próbował szukać jakichś usprawiedliwień zwalnających go od rzetelnego przygotowania się do pokonania bariery egzaminacyjnej. Ciekawie wszakże podsumował maturę w swym notatniku przechowywanym do dziś przez jego najmłodszego brata — inż. Kazimierza Puławskiego, który odwiedził nasz zakład w marcu 1979 roku. Otóż Zygmunta po zdaniu matury zanotował:

„Czwartek, 27 maja 1920 r. Jednak cała matura jest po to, aby oczywiste słabości — „dupy wolowe” mogli ją dostać. Wiele uczniów zdolniejszych dostaje ją słabszą niż ci, którzy ściągają lub dowiadują się z czegoś będzie nauczyciel pytać na maturze. Bogatym to do brze, gdzie wystarczy tytuł za w-

szystko. Kto ma pieniądze wszystko może zdobyć, prócz rozumu. Tak! Ja o ile mam wartość to tylko dlatego, że mam rozum i pracę cenię i pracuję. Ja zwycięzę na Politechnice!... Trud wykładów i pracy zwyciężę żądzę użycia. Przede mną przyszłość więc wszystkim swe siły do dopięcia celu. Mierz siły na zamiary. Czuwaj!”

Z tego krótkiego zapisu wynikają dwie istotne informacje dotyczące autora. Po pierwsze: wytyczenie celu — studia inżynierskie, a po drugie: wyraźne sprecyzowanie życiowego credo — „mam rozum i pracę cenię i pracuję”.

Pracowitość, skromność i samodyscyplina — te cechy charakteru kształtowane od lat najmłodszych, towarzyszyły mu także podczas studiów w Politechnice Warszawskiej. Już od pierwszego roku, nie zaniedbując nauki, przystąpił do prac projektowych. Ich efektem był szybowiec powstały w Sekcji Lotniczej. Nośnik oznaczenie S.L.-3 a więc była



to trzecia konstrukcja w studenckiej sekcji. Puławski zaprojektował go z myślą o udziale w II Konkursie Szybowców w roku 1925. Szybowiec zbudowali studenci w Centralnych Warsztatach Lotniczych i po próbnych lotach w Warszawie przewieźli do Gdyni, na Oksywie. Tam otrzymał numer konkursowy 8 i przystąpił do rywalizacji z 13 konkurentami. Pilotowany przez kpt. Jakubowskiego uległ jednak uszkodzeniu w pierwszym locie i nie odegrał w konkursie istotnej roli. Okazało się jednak, że była to najlepsza konstrukcja spośród wszystkich zgłoszonych do zawodów. S.L.-3 ważył niespełna 100 kilogramów!

W tym czasie Puławski przystąpił już do innego konkursu, tym razem na projekt samolotu wojkowego. Za koncepcję linowego dwupłatowca „Skaut” otrzymał jedną z dwóch czwartych nagród. Chyba to właśnie wyróżnienie oraz doskonałe wyniki studiów zadecydowały, że po uzyskaniu inżynierskiego dyplomu otrzymał skierowanie na roczną praktykę we francuskiej fabryce samolotów „Breguet”.

Powrót do kraju dla młodego inżyniera po zagranicznej praktyce oznaczał początek kariery zawodowej w dopiero co powstałym przemyśle lotniczym. Przedtem jednak czekała go obowiązkowa służba wojskowa. Puławski miał tylko jedno marzenie: trafić do szkoły pilotów. Służbę rozpoczął w Poznaniu, ale niebawem uzyskał przeniesienie do Bydgoszczy na kurs pilotażu. A więc spełniło się!

Mimo, że często w okresie studiów odwiedzał dom rodzinny w Lublinie to jednak po otrzymaniu dyplomu, odbyciu praktyki zagranicznej i służby wojskowej, nie podjął pracy w pierwszej polskiej fabryce samolotów — Zak-

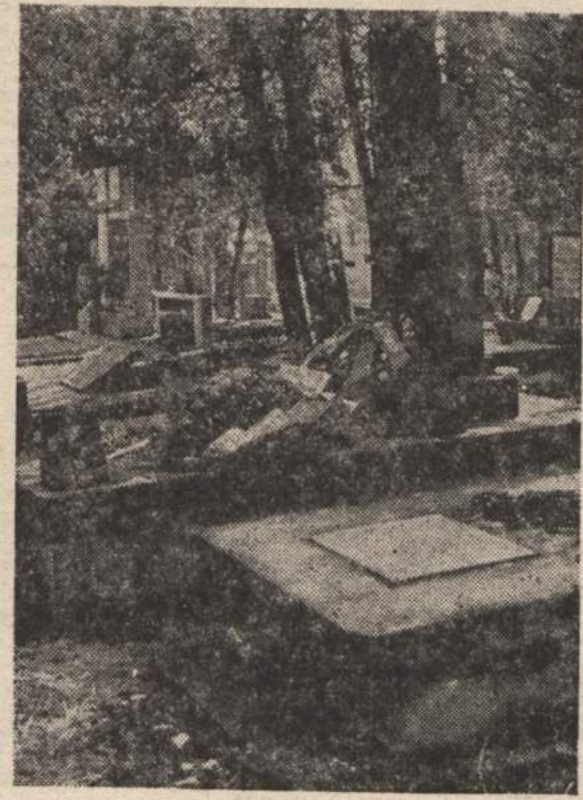
ładach Mechanicznych „E. Plage i T. Laśkiewicz” w Lublinie. W 1927 roku został konstruktorem Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie. W krótkim czasie zyskał sobie uznanie i powszechny szacunek za pracowitość, ambicję i inicjatywę w rozwiązywaniu problemów konstrukcyjnych. Wkrótce też objął stanowisko głównego konstruktora PZL, a zbiegło się to z zamówieniem przez wojsko na nowoczesny, metalowy samolot myśliwski. Niespełna, 26-letni konstruktor przystąpił do pracy nad projektem i tak zrodził się protoplasta słynnej potem rodziny myśliwców oznaczonych symbolem „P” — samolot PZL P-1.

Puławski poza normalną pracą w biurze konstrukcyjnym zaprojektował turystyczny samolot — amfibie — PZL-H. Na przełomie stycznia i lutego 1931 roku zjawił się w Lublinie startując w I Lubelsko-Podlaskich Zimowych Zawodach Lotniczych, a po powrocie do stolicy osobiście oblatwał

Mijały lata, przez kraj przewalała się wojenna zawierucha, czas niwelował powoli pamięć o twórcy „polskiego płata”. Zniknęło niepostrzeżenie śmigło z mogiły inżyniera — pilota. O Puławskim przypomnienie przyniósł październik 1956 roku. Na fali odnowy życia społecznego powróciła postać harcerza-patrioty, z którego wyrósł utalentowany konstruktor lotniczy. Ówczesny przewodniczący Rady Robotniczej WSK — Bronisław Ratajczak wspólnie z posłem na Sejm, szefem kontroli technicznej — inż. Wittem Prusnowskim, wystąpili z wnioskiem o nadanie Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego imienia inż. Zygmunta Puławskiego. Uroczystość odbyła się 29 września 1957 roku z udziałem najbliższej rodziny konstruktora, brata Zdzisława i siostry Marii Szpilarowicz. Odsłonięta została tablica pamiątkowa na cokole przed bramą główną, na którym potem ustawiony został model samolotu PZL P-11, ostatniego projektu przedwcześnie zmarłego konstruktora.

Każdego roku, 21 marca, w dniu tragicznej śmierci inż. pil. Zygmunta Puławskiego, grób jego na lubelskim cmentarzu odwiedza delegacja załogi WSK, aby swemu patronowi złożyć w holdzie wiązkę kwiatów. Szkoda jednakże, iż poza pomnikiem przed zakładem, nie ma innych symboli pamięci o konstruktorsze. Przed laty na parterze w głównym budynku administracyjnym znajdowała się odpowiednia plansza ilustrująca dorobek konstrukcyjny Zygmunta Puławskiego i jego sylwetkę. Każdy z pracowników lub gości odwiedzających Wytwórnę mógł zapoznać się z jego życiorysem. Plansza zniknęła z chwilą podjęcia prac nad nowym wystrojem holu i odtąd ślad po niej zaginął. Może jednak w roku jubileuszu 85-lecia urodzin Zygmunta Puławskiego warto założyć przywrócić pamięć o patronie?

Tadeusz Chwałczyk



Nagrobek rodziny Puławskich na lubelskim cmentarzu

PO LATACH TYMCZASOWOŚCI

Wreszcie na swoim

Dział transportu wewnętrznego od początku istnienia nie miał szczęścia do dobrych warunków pracy. Aż do końca ub. roku zajmował niewielkie pomieszczenie przy wydziale transportu. Latem wiele prac można było wykonywać na świeżym powietrzu, ale zimą, kiedy ścisnął mróz, ze wszystkim trzeba było uciekać pod dach. A tam ciasnota panowała niesamowita. Na powierzchni około 200 m² trzeba było wykonywać naprawy i przeglądy wszystkich wózków elektrycznych i spalinowych istniejących w zakładzie. Część prac odbywała się też w pomieszczeniach garażowych HT i boksie wydzielonym w jednej z hal. Była to jednak wielka prowizorka.

Problem był znany wszystkim służbom w przedsiębiorstwie już kilkanaście lat temu. Wprawdzie dzięki staraniom wydziału transportu 10 lat temu wybudowano halę dla potrzeb transportu wewnętrznego, ale kiedy już była gotowa, decyzją jednego z dyrektorów na 2 lata wypożyczono ją wydziałowi 030. Trzeba więc było ustąpić i poczekać na swoje do września ub. roku.

Od paru miesięcy transport wewnętrzny mieści się w „nowej”

hali. Miejsca jest tu wystarczająco dużo. Nareszcie pracownicy mają porządną szatnię, umywalnię, jadalnię, własną rozdzielnię i wypożyczalnię narzędzi. Urządzone zostały pomieszczenia biurowe. Istnieją warunki do zmechanizowania wielu prac remontowych. Jest dobry dostęp do naprawianych wózków. Teraz cały dział, oprócz akumulatorowni, mieści się pod jednym dachem. W planach modernizacji działu są dwie bramy wjazdowe, urządzenie stanowiska wulkanizacji ogumienia, spawalni, magazynku materiałów chemicznych, myjni części metalowych i podręcznego warsztatu mechanicznego. Posiadanie takiego warsztatu znacznie usprawni remonty wózków.

Jak widać, do pełnego zadowolenia jeszcze trochę brakuje. Znak jednak zaangażowanie załogi RT, które udowodniła podczas przeprowadzki, trudności zostaną pokonane. Dość przypomnieć, że w czasie przenoszenia i urządzania się w nowym miejscu, załoga RT ani na chwilę nie przerwała swojej codziennej, normalnej pracy.

(al)

Już wkrótce

Do baru z własną łyżką i menażką

Noży było 200, talerzy głębokich 150 a deserowych też coś koło tego. Było ich tyle w barze nr 9 (stary biurowiec) zaraz na początku, mniej, więcej przed trzema laty. W ostatnim dniu staro (1986) roku zrozpaczona załoga baru zrobiła remanent sztućców i naczyń. I co się okazało?

Noże reprezentuje tylko jeden egzemplarz (sic!) a talerze odpowiednio 20 (do zupy) i trzydzieści kilka do drugich dań (czytaj: kapusty).

Gdzie reszta? Ano gdzie. Trzeba by się rozejrzeć po biurowych pomieszczeniach, szafkach i biurkach. Umyć i zwrócić. Nie bardzo chce nam się wierzyc w dobrą wolę i zdyscyplinowanie komentatorów (no bo jak ktoś nie znalazł czasu na zwrot społecznej własności przez 36 miesięcy...) i należałoby raczej ogłosić i przeprowadzić specjalną akcję pod hasłem „Szukamy wi-

delców”, „Każdy talerz na wagę... powiedzmy... uczciwość” czy „Polak potrafi... zwrócić” (naczyń — rzecz jasna!).

Część rozkradzionych (niestety inaczej się tego nie da nazwać) przedmiotów owszem, odnajduje się. Dzięki pośrednictwu osób sprzątających — znajdujących brudne, zanieczyszczone, oblepione warstwą brudu talerze i sztućce pozostawiane chylkiem w łazienkach — da się jeszcze jakoś funkcjonować ale... co będzie jak niechłuj, brudasy i zapomniali nasyli swoje działania. Wygląda na to, że trzeba będzie chodzić na posiłki w własnym talerzem i sztućcami. Albo wprowadzić papierowe tacki (np. na zupę) i wzorem Chińczyków drewniane pałeczki.

P.S. Redakcja funduje specjalne nagrody dla tych, którzy uzbięrali powyżej 10 zestawów naczyń i sztućców.

(ek)

O tym warto wiedzieć

TECHNIKA EKSMITUJE

Legendy krążą o niegdyślej obfitości ryb wszelakich w Dunajcu. Po raz ostatni potężnego Jesiotra złowiono w 1912 roku. Nie zapuszcza się już tam na tarło lososów. A Dunajec był przecież najwspanialszą w Polsce „rzeką lososową”. Lososiom drogę do tarlisk w Górnym Dunajcu zatarasowały na zawsze zapory wodne w Czchowie i Rożnowie.

(„Dziennik Polski”)

NIKT SIĘ NIE SKUSIŁ

Grubo ponad miesiąc zanim trafił do adresata krążył po stacjach PKP na południu kraju wagon-widmo, załadowany importowanymi z Rumunii plandekami. Wędrowka po szlakach spowodowana była zapewne nieatrakcyjną zawartością wagonu?

(„Rzeczywistość”)

PRZYGOTOWANIA

Wydział Zaopatrzenia Elektrowni „Jaworzno II” w Jaworznie zakupił natychmiast dwa stoły bilardowe nowe lub używane. Czyżby dyrekcja przygotowywała się do rozgrywek ze związkami zawodowymi i samorządem pracowniczym?

(„ITD”)

COS DLA PANÓW

Niektórzy dziennikarze wyrażają niepokój, że drożeją koszułki męskie. Istotnie, koszułki krajowej produkcji, jeśli są udane, kosztują średnio 1600 złotych. Na pocieszenie: modna koszuła na warszawskich „ciuchach” w Rembertowie kosztuje... 16 tys. zł.

(„Perspektywy”)

WIDOK NA TORY

Pierwszą przeszkodą we wprowadzaniu automatyzacji na kolei jest słaby przemysł. Nie mamy ani nowoczesnych lokomotyw, ani dobrych szyn, przysięgów, zaplecza itp. Drugą przeszkodą jest brak możliwości zautomatyzowania wszystkich czynności. Przynajmniej przez 20 najbliższych lat ludzie wciąż będą biegać między wagonami, po to, aby je złączyć, rozpiąć, kontrolować na przykład stan resorów, hamulców itp.

(„Tak i Nie”)

NIE BYŁO JUŻ ZA CO

Z siedemnastu łomżyńskich turystów, którzy wyjechali na wycieczkę do USA (koszt: 1400 dolarów i 300 tysięcy złotych) — nikt nie powrócił. Wyjaśniali Amerykanom dlaczego nie przywieźli spiworów?

(„Kontakty”)

ECH, TE DOTACJE

Przy okazji 220 rocznicy Istnienia Mennicy Państwowej jej dyrektor wyznał, że do produkcji dwuzłotówek firma musi dopłacać. Pytanie za i punkt: do czego dziś poza wódką i papierosami jeszcze się nie dopłaca?

(„Nowa Wieś”)

ZADZA KRWI

W latach 1981-1985 co roku średnio 51 myśliwych odnosiło rany postrzałowe w czasie polowań. Szczęściu w ogóle nie wracało już z lasu. I kto to jest jelen?

(„Sprawy i Ludzie”)

Dwa reflektory, a trzy błędy

„Odczucia ludzkie kierują się swoją własną logiką, nie zawsze zgodną z naszym poczuciem obiektywizmu. Nad zdarzeniami obiektywnie istotnymi przechodzimy zupełnie obojętnie, podczas gdy inne, z pozoru niewiele znaczące, potrafią zostawić ślad w naszej psychice. Zamiast spokojnej egzystencji, zaczynają się przemyślenia i refleksje. Taki irracjonalizm, dzięki przewrotności życia, wykazuje swoją logikę, natomiast obiektywizm i realizm kończą swój byt w ślepych zaułku historii”.

(Jerzy Szaniawski)

Takie i podobne refleksje nasunęły mi się gdy wieczorem zostałem oślepiiony źle ustawionymi światłami nadjeżdżającego z przeciwka samochodu. Musiałem się zatrzymać, bo nic nie widziałem. Po tym zdarzeniu przypominała mi się historia, której bohaterami byli: reflektory mojego samochodu i pracownik stacji diagnostycznej.

Kilka dni wcześniej wracałem do domu samochodem.

— Czy włączyłeś światła? — zapytał pasażer.

— Oczywiście — odpowiedziałem — nawet świeci się kontrolka.

— Przecież przed samochodem niewiele widać — dodał.

Faktycznie, reflektory nie były zbyt precyzyjnie ustawione. Dobrze, że nie spotkałem „drogówek”.

Jutro — pomyślałem — kończy się ważność ostatnich badań technicznych, a więc załatwię tę sprawę. To był pierwszy błąd.

Następnego dnia pojechałem do najbliższej stacji obsługi w SKR Nowy Krępiec. Gdy samochód był

już na kanale mechanik zapytał: co ma być?

— Co będzie — zażartowałem — przegląd.

I to był drugi błąd.

Właściwie wszystko szło jak z płatka, aż do momentu, gdy mechanik włączył światła.

— Co to za światła? Akumulator słaby, trzeba naładować.

Próbowałem tłumaczyć, że światła są jedynie źle ustawione, a akumulator naładowany. Nic z tego nie wyszło. Przyjąłem pokorną postawę, do czego zawsze zmusza wysokość drzwi małego fiata, wsiadłem i odjechałem. Okazało się, że rzeczy prostych nie ma, gdyż zostały skutecznie skomplikowane. Pan diagnosta — tak przeczytałem na pieczęcie — zapewne postanowił nauczyć mnie pokory i wyrównać krzywdy dziejowe, za sprawą których on został tylko mechanikiem.

Kolejny pobyt w tej stacji przyjął nieco inny obrót. Zjawiłem się kilka minut po siódmej. Kierowca, który przyjechał przede mną wyjaśnił, że diagnosta jeszcze nie ma. Kiedy przyjdzie — tego nikt nie wiedział. Przyszedł po godzinie ósmej i oznajmił nam, że jego kolega w pomieszczeniu diagnostycznym pozostawił „malucha”, wsiadł do innego samochodu i pojechał do Lublina, a jemu nie zostawił kluczyków.

— To we trzech zepchniemy go z kanału — zaproponowałem i to był trzeci błąd. Kierowca „Skody” na szczęście milczał.

Kolega diagnosty przyjechał około 9.00. Przegląd pierwszego sa-

mochodu trwał krótko. Wjechałem do środka. Poprosiłem o ustawienie światła. Po trzech minutach słyszę — gotowe.

— Pan ustawił jedynie światła mijania, a drogowe? — zapytałem — Dobrze jest — odpowiedział.

Dyskusja została zakończona. Następnego w kolejce też próbowałem: przy samochodzie jest błąd do holowania, musi też być luz rko z prawej strony.

Teraz ja nie wytrzymałem lusterko z prawej strony jest niezbędne jedynie w przypadku holowania przyczepy — odparłem.

Mechanik odszedł, kierowca Tribanta za nim, a ja odjechałem. W drodze zacząłem liczyć. Za trzy minuty — 200 złotych. Zarobek lepszy niż ministra, jeżeli tak ja mnie, innym klientom, też nie wyda rachunku. Dziwne, wydajność pracy nie była sprawą honoru tego pracownika, ale płaca realizująca zasady sprawiedliwości społecznej. Dziwne to pomieszczenie nora ze złotych.

Wieczorem stwierdziłem, że światła nadal niedokładnie oświetlają drogę przed pojazdem. W kolejnej stacji czynność ta została wykonana solidnie, ale kosztowało to mnie następne 200 złotych.

Ostatnio pozbyłem się tego lusterka XX wieku. Nie popełnię więcej błędów, bo nie będę miał możliwości błędnego wyboru. Moje auto kupił znajomy ze Świdnika. Niech teraz on da zarobek cwanikowi (przepraszam: mechanikowi) z SKR Krępiec.

(s)

Reporter zanotował

JEST WIATA!

Przy końcu grudnia ub. roku na przystanku PKS przy szosie mełgiewskiej ustawiono wiatę. W śniegu i mrozie, podczas dość srogoj, jak na razie zimy znajdują w niej schronienie i dorośli i dzieci. Cieszymy się, że nasza to również skromna zasługa. Pisaliśmy o tej sprawie aż do... znużenia!

TEGO JESZCZE NIE BYŁO! Końcówka starego roku i począ-

tek nowego były bardzo spokojne dla pracowników straży przemysłowej. Od 21 grudnia do 6 stycznia nie zanotowano w zakładzie żadnej kradzieży. W księżce kontrolnej nie ma też żadnych wpisów o tych, którzy lubią od czasu do czasu „zakropić” się w zakładzie.

NA WIOSNĘ...

...tego roku „kroi” się ciekawa wystawa filatelistyczna. Będą

również poszukiwane przez filatelistów stemple pocztowe. A wszystko z okazji 50-lecia Zawodów Modelarskich, które odbyły się na lotnisku w Świdniku i 50-lecia Challenge Świdnickiego pilota — TADEUSZA GÓRY.

Organizatorzy tych obchodów przewidują szereg jeszcze innych niespodzianek, o których napiszemy.

(kk)

AUTOBUS - WIDMO!

Swego czasu mieszkańcy Świdnika dojeżdżający do Lublina w godzinach porannych i korzystający z autobusu wyjeżdżającego o godzinie 6.20 z przystanku usytuowanego obok kawiarni „Mariola” nie mogli się nachwalić kierownictwa PKS za ten znakomity pomysł. Rzecz w tym, że „Ikarusy” ruszające spod USC z reguły wypełniają się pasażerami na trzech pierwszych przystankach w mieście; tak, że oczekujący na nie mieszkańcy rzadko „zabierali się” spod „Marioli”. Dodatkowy autobus rozwiązywał problem. Niestety ostatnio

(dodajmy w okresie szczególnie trudnym dla pasażerów — zimno, śnieg, mróz) coś się popsuło. Ten z 6.20 przyjeżdża sporadycznie. Co bardziej obrotli „przeskakują” na drugą stronę ulicy Racławickiej, wsiadają do samochodów przyjeżdżających do miasta i... jadą na końcowy aby wsiąść na przystanku pierwszym. Nie trzeba

dodawać, że kosztuje to wiele nerwów i masę straconego czasu. Wierzymy, że po ukazaniu naszej notatki otrzymamy odpowiedź z dyrekcji KPKS a i sytuacja ulegnie radykalnej poprawie.

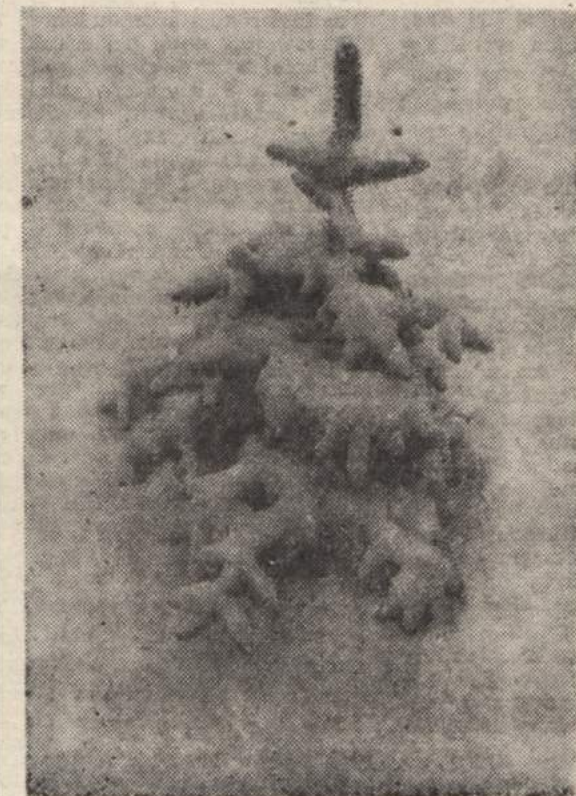
(Telefon dyżurny z 7 stycznia)

(kw)

CHAŁUPNIK NA SZARYM KOŃCU

Od kilku lat w szybkim tempie maleje liczba chałupników zatrudnianych przez spółdzielczość pracy oraz przedsiębiorstwa państwowe. Kiedyś spółdzielczość mogła się zaopatrywać w materiały (miedzy innymi odpadowe) w dużych firmach państwowych. Dziś jest to niemożliwe — jak brakuje surowców, to myśli się głównie o tym, aby ich wystarczyło dla osób zatrudnionych na normalnych warunkach. Chałupnicy są na szarym końcu. Po prostu — brakuje surowców, paliwa i... mądrych przepisów.

(„Dziennik Polski”)



U
R
O
K
I

Z
I
M
Y

ROZMOWA Z KRYSZYŃĄ PROŃKO

Red.: Oprócz muzyki jazzowej, która stanowi poważną część pani repertuaru artystycznego, uprawia pani także muzykę popularną. Na jakiej zasadzie odbywa się u pani dobór repertuaru?

Kryszyńska Prońko: Jeśli decyduje się na zaśpiewanie jakiejś piosenki, to muszę być zupełnie przekonana, że wykonam ją dobrze. Przy doborze repertuaru kieruję się przede wszystkim własnymi możliwościami wokalnymi.

Red.: Chętnie sięga pani po standardy jazzowe...

K.P.: — Tak, ponieważ istnieje na nie spore zapotrzebowanie. Najlepiej przekonuję się o tym podczas koncertów.

Red.: Z jakim kompozytorem jest pani najbardziej związana?

K.P.: — W zasadzie z żadnym. Z reguły, jeśli mam jakiś pomysł, to podsuwam go do wykonania. Ale bywa i tak, że kompozytor pierwszy coś mi zaproponuje.

Red.: Zachodni wokaliści podczas występów na estradzie zachowują się bardzo swobodnie. Oprócz śpiewu, jest w ich popisach dużo tańca, ruchu i innych elementów pozwalających szybko nawiązać kontakt z publicznością. Mówię tu o zachodnich wykonawcach, ponieważ, póki co, w tej dziedzinie raczej my ich naśladowujemy.

K.P.: — Mam zupełnie inne zdanie na ten temat. Być może, że to co się widzi w telewizji, na video czy na filmach jest pewną inspiracją dla naszej młodzieży uprawiającej muzykę rockową, ale nie jest to ścieżka naśladowania. Naszym wykonawcom estradowym również nie brakuje ciekawych i oryginalnych pomysłów. To prawda, że dysponujemy skromniejszymi możliwościami, stąd nasze teledyski są mniej atrakcyjne. Uważam jednak, że najważniejszy jest poziom artystyczny utworu i jakość jego wykonania. Ja przynajmniej mniejszą wagę przywiązuję do elementów pozaartystycznych. To samo można powiedzieć o, jak pan to nazwał, elementach pomagających nawiązać kontakt z publicznością. Po pierwsze, nie każdy piosenkarz jest jednocześnie aktorem, a po drugie, dobra piosenka nie potrzebuje specjalnych zabiegów reklamowych.

Red.: Czy można powiedzieć, że nasi artyści estradowi mają szanse inspirowania rynku zachodniego?

K.P.: — Trudno mi odpowiedzieć jednoznacznie. Rynek zachodni jest bardzo skomercjalizowany, a więc hermetyczny. Dlatego ludzie spoza jego kręgu (dotyczy to nas) mają spore kłopoty z wyłansowaniem swoich piosenek na Zachodzie. Myślę jednak, że jeśli od nas docierają tam jakieś pomysły, to mogą one stanowić poważną inspirację dla zachodnich twórców muzyki pop, czy artystów estrady. Może jeszcze przypominę, że w naszej telewizji pokazuje się tylko najlepsze teledyski zachodnie. Czy na ich podstawie można ocenić całość tamtejszej produkcji?

Red.: Czy pani zdaniem zachowanie

wykonawcy estradowego poza sceną ma wpływ na popularność? Mam na myśli kontakty towarzyskie, z impresariami, menadżerami itp.

K.P.: — Pewnie ma, ale w sumie niewielką. Na Zachodzie takie kontakty są mile widziane. Nie zapominałmy wszakże, że my, Polacy, mamy własną kulturę, sposób bycia i życia. To, co podoba się na tamtym rynku muzycznym niekoniecznie musi cieszyć się uznaniem u nas. Red.: Jak powinien ubierać się artysta estradowy?

K.P.: — Do tej pory nie opracowano jeszcze kodeksu mody scenicznej. Panuje tu całkowita dowolność. Jakość ubioru zależy od gustu wykonawcy i jego inwencji. Chociaż istnieje zwyczaj, że strój powinien być częścią składową widowiska muzycznego.

Red.: W jakim stopniu widzowie wpływają na ostateczny kształt widowiska muzycznego, interpretację piosenki?

Liczy się tylko głos

K.P.: — Na interpretację nie mają wpływu. Chyba nie. Natomiast atmosfera na widowni ma spory związek z koncertem. Publiczność wyrażająca aplauz dla akcji scenicznej mobilizuje wykonawcę do większego wysiłku. Każdemu soliście zależy chyba, aby jego praca była dobrze oceniona. W większości tak się dzieje. Są jednak artyści awangardowi, którzy wcale nie przywiązują do tego wagi.

Red.: W ostatnich latach style i mody muzyczne zmieniają się jakby szybciej niż w przeszłości. Czym to można tłumaczyć?

K.P.: — Czy rzeczywiście moda w muzyce tak szybko się zmienia? Tego bym nie powiedziała. Wydaje mi się, że wszystko zmienia się w mniej więcej jednakowym tempie. To znaczy odbywa się na podobnej zasadzie, co kilkadziesiąt lat temu.

Red.: Chyba ma pani na myśli tylko jazz, z którym jest pani najbardziej związana?

K.P.: — Nie. Przecież z muzyką pop zawodowo jestem związana od kilkunastu lat. Z moich obserwacji wynika, że moda na określony gatunek muzyczny zmienia się mniej więcej co 10 lat. Motorem napędzającym upowszechnianie twórczości artystycznej są obecnie możliwości techniczne. One mają istotny wpływ na jakość nagrań. Z tym mogę się zgodzić. Ale technika nie przyspiesza zmiany mód artystycznych. Przynajmniej w muzyce.

Red.: I tym sposobem zahaczyliśmy o przemysł rozrywkowy. Pani zdaniem polski przemysł rozrywkowy spełnia nasze oczekiwania, czy też je wywołuje i narzuca?

K.P.: — Chyba nie, ponieważ u nas nie ma przemysłu rozrywkowego. To,

co się u nas robi, można nazwać chałupnictwem. A chałupnictwo przecież nie jest w stanie niczego wywołać, sprowokować, narzucić.

Red.: W jakim sensie chałupnictwo?

K.P.: — W takim, że nie mamy w pełni profesjonalnych studiów nagrań, nie mamy wystarczającej ilości tłoczni, dobrej masy i paru innych rzeczy. U nas wszystko jest zminimalizowane. Niczego nie robi się na szeroką skalę, jak dzieje się gdzie indziej. Na przykład w Czechosłowacji. Tam można mówić o przemysle rozrywkowym. Jeśli pan nie dowierza, proponuję posłuchanie czechosłowackich płyt.

Red.: Pani interpretacje uważane są przez znawców za wysokiego lotu. Ilu wykonawcom estradowym udało się przejść od muzyki popularnej do klasy artystycznej?

K.P.: — Nie mogę powiedzieć, ponieważ nigdy tego problemu nie starałam się analizować. Poza tym, każdy człowiek ma jakieś ambicje, aspiracje, które stara się realizować. Jeśli ktoś decyduje się na uprawianie piosenek popularnych — może zostać wcale nie mniejszym artystą od na przykład wokalisty śpiewającego piosenki literackie. Wybór drogi artystycznej zależy od upodobań i możliwości wykonawczych.

Red.: Jaką rolę pełni tekst piosenki? Powinien być refleksyjny, dowcipny, piękny, poetycki, czy może poruszać aktualne problemy?

K.P.: — Tekst spełnia, a przynajmniej powinien spełniać, taką samą rolę, jak muzyka. Niezależnie od tego o czym on będzie — musi współgrać z muzyką. Poza tym, dobry tekst dobrze się śpiewa.

Red.: Czy nie marzy się pani stać miejsce pracy, to znaczy coś w rodzaju teatru Ewy Demarczyk?

K.P.: — Nie, ponieważ nie jestem Ewą Demarczyk. Noszę inne nazwisko. Zresztą pani Ewa tak samo jeździ po kraju, jak i ja. Może trochę mniej, ale nie bądzmy drobiazgowi. Niemniej chętnie spróbowałabym swoich sił w teatrze muzycznym lub musicalu najchętniej opartym na motywach jazzowych.

Red.: Nazwisko Prońko dla przeciwnego słuchacza kojarzy się z jazzem. Czy zamierza pani pozostać przy tej muzyce na dłużej?

K.P.: Jazz jest znacznie trudniejszy od rocka. Aby go zrozumieć, trzeba go po prostu więcej słuchać. A na to nie wszyscy mają czas i ochotę. Z jazzu nie można rezygnować. Niektórzy uważają, że jest to muzyka naszego stulecia, że jest ponadnarodowa i ponadczasowa. I trudno temu zaprzeczyć. Jazz jest niezwykle żywiołowy i spontaniczny, pozwala na improwizację w trakcie wykonywania utworu. Wokalista poprzez jazz może określić swoją osobowość. Takiej możliwości nie stwarzają inne rodzaje muzyki. Przynajmniej nie w takim stopniu. Dlatego z jazzem nie zamierzam się rozstać.

Red.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: A. Łysakowski

ROZMOWA Z IRENĄ JURCZUK — KIEROWNICZKĄ USC W ŚWIDNIKU

ZA 2 LATA BĘDZIE NAS 40 TYS.

Red.: Jaki był rok 1986 dla świdnickiego Urzędu Stanu Cywilnego?

Irena Jurczuk: Praktycznie takim, jak każdy inny. No może nie zupełnie, ponieważ przez cały ub. rok obchodziliśmy 40-lecie istnienia USC w Polsce. W związku z tym, uczestniczyliśmy w ogłoszonym przez wojewodę lubelskiego konkursie o miano najsprawniej działającego urzędu w województwie. Wymagało to od nas lepszej pracy, gdyż konkurs zobowiązywał do nadawania bardziej odświętnej oprawy odbywającym się u nas uroczystościom. Wyników tej rywalizacji jeszcze nie znamy. Myślę jednak, że pracowaliśmy nie najgorzej, ponieważ przez ten czas nie było na nas ani jednej skargi.

Red.: Ile dzieci urodziło się w zeszłym roku w Świdniku?

Irena Jurczuk: Mieszkańcom Świdnika urodziło się 451 dzieci. Natomiast łącznie w świdnickim szpitalu urodziło się 1206 dzieci w tym 578 dziewczynek i 628 chłopców.

Red.: Jakimi imionami są ostatnio najbardziej popularne?

Irena Jurczuk: Magdalena, Małgorzata, Sylwia, Karolina, Kamila, Katarzyna, Ewelina, Anna, Monika, a męskie — Tomasz, Marcin, Michał, Łukasz, Marek, Kamil, Mateusz. Natomiast tak niedawno modnych imion jak: np. Zofia, Maria, czy też Tadeusz, Stanisław, Władysław, Jan dziś już, nikt nie nadaje. Także takie imiona jak: Justyna, Izabela, Iwona, Edyta, Wioletta, Rafał, Andrzej, Artur znacznie straciły na popularności.

Red.: Ile dziewczynek w naszym mieście nosi imię Isaura?

Irena Jurczuk: Ani jedną, chociaż pięciu ojców tak chciało nazwać swoje córki. Odmówiliśmy nadania także wielu innych, bardziej „oryginalnych” imion niż używanych w Polsce. Szliśmy „na rękę” tylko w przypadku, jeśli ktoś z rodziców jest obcokrajowcem i chciało nadać dziecku imię ze swego kraju. Ale także wtedy proponowaliśmy, aby takie imię nadać jako drugie. W Polsce obowiązuje wykaz imion opracowany przez Komisję Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, do którego musimy się stosować. Nadawania szczególnie egzotycznych imion odmawiamy także wtedy, jeśli nie mamy możliwości sprawdzenia ich poprawnej pisowni.

Red.: Ostatnio coraz częściej słyszy się o uroczystym nadawaniu imion w USC. Ile takich uroczystości było w ub. roku?

Irena Jurczuk: Mieliśmy 31 tego rodzaju uroczystości, w tym 2 zbiorowe i 17 indywidualnych. W uroczystościach tych bierzą udział rodzice, opiekunowie honorowi, najbliższa rodzina, a nierzadko przedstawiciele zakładów pracy rodziców tych dzieci. Gościem takich uroczystości bywa naczelnik miasta. W czasie aktu nadania imienia dajemy dziecku pamiątkowy medal i kwiaty dla matki. Często też dzieci otrzymują książeczki oszczędnościowe fundowane przez zakłady pracy.

Red.: Kiedy urodzi się 40-tysięczny mieszkaniec Świdnika?

Rozmawiał A. Łysakowski

KONKURS „SPOŁEM” PSS ROZSTRZYGNIĘTY!

Danuta Chońska - najlepszym pracownikiem handlu

Rozstrzygnięty został konkurs Rady Nadzorczej i Zarządu Społem PSS na najlepszego pracownika w placówkach handlu detalicznego i zakładach gastronomicznych świdnickiego PSS Społem.

A chodziło jak pamiętamy o wytypowanie pracowników najbardziej aktywnych w zawodzie, dbających o jakość i ekspozycję towarów, rzetelnych, koleżeńskich w stosunku do współpracowników, dbających o organizację pracy, uprzejmych względem konsumentów, prawidłowo rozliczających się z utargu — jednym słowem duszą i sercem związanych ze swym zawodem.

Mieszkańcy Świdnika dokonujący zakupów w sklepach, bary, restauracji i barów, skła-

— Sądzą, że nie później jak na początku 1989 roku.

Red.: Ile par zawarło związki małżeńskie?

Irena Jurczuk: W czasie minionych 12 miesięcy w świdnickim USC 239 par stanęło na ślubnym kobiercu. Z tego 192 po raz pierwszy, a reszta po raz drugi. Jedna para po blisko dziesięcioletniej separacji, ponownie wzięła ślub. Zdarza się też, że ludzie zawierają związki małżeńskie po raz trzeci, ale do nas już nie przychodzą. Może związek zawarty w innym USC będzie szczęśliwszy? No cóż, chyba jeszcze jesteśmy przesądni.

Red.: W jakim wieku ludzie pobierają się najczęściej?

Irena Jurczuk: Zdecydowana większość zawiera małżeństwo tuż po osiągnięciu wymaganego prawem wieku (kobieta — 18 mężczyzna — 21). Mieliśmy jednak kilkanaście par, młodszych. W takim przypadku, oczywiście potrzebna jest zgoda sądu.

Red.: Po ile lat mieli najmłodsi współmałżonkowie w dniu ślubu?

Irena Jurczuk: Jeśli chodzi o kobiety, to wszystkie miały po 17 lat i parę miesięcy. Mężczyznom także tylko o parę miesięcy brakowało do „pełnoletności”.

Red.: Najstarsza młoda para?

Irena Jurczuk: Łącznie narzeczeni mieli 170 lat.

Red.: Ile osób w ostatniej chwili zrezygnowało z małżeństwa?

Irena Jurczuk: Nie mieliśmy ani jednego takiego przypadku. Wprawdzie 7 osób rozmyśliło się, ale uczyniły to na kilka dni przed ślubem.

Red.: Świdniczanin zawierający małżeństwo także z cudzoziemcami. Ile w ub. roku było mieszanin małżeństw?

Irena Jurczuk: Dwa. Jedna świdniczanka wyszła za mąż za Włocha, a druga za Anglika. Wydałmy też zezwolenie na zawarcie małżeństwa świdniczanki z obywatелеm niemieckim w RFN i jednej na Węgrzech. Natomiast w poprzednich paru latach jedna świdniczanka wyszła za Tunezyjczyka i jedna za Algierczyka. Jeden świdniczanin ożenił się z Holenderką, jeden z Czechką, jeden z Francuzką i jeden z obywatelką ZSRR.

Red.: Chyba nie wszyscy współmałżonkowie z zagranicy znali język polski. Jak odbywa się taki ślub?

Irena Jurczuk: W takim przypadku wymagany jest tłumacz przysięgły.

Red.: A złote gody?

Irena Jurczuk: W zeszłym roku 5 par celebrowało jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Wszystkie pary uhonorowane zostały medalami państwowymi, kwiatami, upominkami. Na tych uroczystościach bywa bardzo dużo osób. Oprócz najbliższej rodziny — dzieci, wnuków i prawnuków przychodzą też znajomi, delegacje z zakładów pracy. Zawsze jest też szampa. W minionym roku także 25 parom małżeńskim wystaliśmy dyplomy z okazji 25-lecia pożycia.

Rozmawiał A. Łysakowski

MOLE NA WAWELU

Grupa zwiedzających pokryta arrasami salę poselską na Wawelu zauważyła latające owady. Były to mole.

Zawiadomieni konserwatorzy tkanin bezzwłocznie przystąpili do zabezpieczenia gobelinów. Do podszywania arrasów wszystko płócienne woreczki z silnym środkiem przeciwmolowym. Ten ochronno-dezynfekcyjny zabieg wykonuje się co roku, lecz w roku bieżącym wstrzymano się z nim ze względu na wymianę instalacji elektrycznej w salach. O mały włos, a byłoby za późno...

(„Wielicz”)

NOMEN OMEN

W ubiegłym roku Pewex utargował za alkohol 82 miliony dolarów. Może by — dla porządku — zmienić nazwę na Wódex?

(„ITD”)

PROŚBA

Z listu młodego rolnika z województwa suwalskiego do Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej: „Proszę o przydzielenie mi asygnowanej na dużego fiata, gdyż posiadanie takiego samochodu pomógłby mi znaleźć kandydatkę na żonę”. Jednym słowem posiadanie mnoży posiadanie.

(„Rzeczywistość”)

NIE WYPIJE!

Konsument otrzymuje zamówione piwo i oburzony zwraca się do kelnera: — Chwileczkę. Tutaj pływa mucha! — Panie — mówi kelner — A ile ona panu wypije?!

(„Veto”)

O tym warto wiedzieć

RAFY REFORMY GOSPODARCZEJ?

Krakowski student za godzinę opłatą 30 tysięcy złotych miesięcznie wynajmuje się do mycia kolejowych wagonów. Podobno pracują jak mrówki. Gdyby kolej chciała zapłacić tyle samo swoim pracownikom, groziłoby jej bankructwo. Za wielkie podatki.

(„Gazeta Pomorska”)

PERSPEKTYWICZNI

ZPC „Wawel” w Krakowie wyprodukowały andruty w polowie czekoladowej z datą 17 września 1996 roku. Przewoźność asfaltowa, do tego czasu nie będzie nawet polewy.

(„Szpilki”)

UD W BRÓD

Bogatemu to nawet na pięcie włos wyrosł. Farmerom z Koszalin przybyło w stadzie kurczek, na razie jeszcze nie płożone, z czterema nogami. Czworonożny kurczak, fruwa, radzimy więc uważać, by nie odfrunął zanim dowiemy się, co takiego zrobili tatuś i mamusia, że osiągnęli tak wielki sukces mięsny?!

(„Nowa Wieś”)

RACZEJ AFRYKA

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy ub. roku budowlani w województwie krakowskim wykonali 26 procent planu rocznego. Tak trzymać, a zamiast drugiej Japonii będziemy mieli drugą Gwineę.

(„Twórczość Robotników”)

EWENEMENT

W Przyskach w sklepach otwartych w soboty i niedziele ceny artykułów i towarów są wyższe o 25 procent. Jedynie to miasto w Polsce, gdzie — w pozostałe dni tygodnia — wszystko taniej...

(„Polityka”)

CZEKAJ TATKA LATKA

W spółdzielczości mieszkaniowej czeka na zamianę mieszkania 174 tysiące rodzin. W ubiegłym roku zrealizowano marzenia o zamianie mieszkania na większe 22 tysiącom rodzin...

(„Wybrzeże”)

